

## Co po Jacku?

### Rozmowa Izy Chruślińskiej z Danutą Kuroń

- W tym roku minęło pięć lat od śmierci Jacka Kuronia. W pamięci niektórych pozostał jako polityk, inni uważają, że był przede wszystkim pedagogiem, wychowawcą. Jak ty to widzisz z perspektywy czasu?
- Jacek przez całe życie, co możemy prześledzić w jego tekstach począwszy od *Uwaga - zespół!* i *Listu otwartego*, poprzez teksty zebrane w *Polityka i odpowiedzialność* i w ogóle wszystkie jego (albo wspólne z Karolem Modzelewskim) teksty, zajmował się tym, jak uspołecnić władzę, myślał w kategoriach zmiany i rozwoju. Jeśli politykiem jest człowiek, który czuje się odpowiedzialny za otaczającą go rzeczywistość, poszukuje sposobów aby ją zmieniać w pożądanym kierunku i jeszcze potrafi określić ten właściwy dla działania sposób i moment, to znaczy, że Jacek był politykiem. Co nie pozostaje w sprzeczności z tym, że był także wychowawcą, jeśli wychowawcą jest osoba, która ma wychowanków czyli potrafi pociągnąć za sobą innych. Zajmował się także pedagogiką społeczną. Zresztą w okresie PRL-u to wszystko było ze sobą splecione. Świat zmienia się również dzięki temu, że ludzie zaczynają patrzeć krytycznie na rzeczywistość, analizować ją, oceniać, formułować swoje dążenia, być słyszalnymi, organizować się, mieć wpływ. Okres PRL-u to był to czas, kiedy rolę polityków pełnili intelektualiści, ludzie myślący, piszący, ludzie szeroko pojętej kultury. Do tej grupy osób należał także Jacek. Myślę, że w tej sprawie niewiele się zmieniło, rola inteligencji jest taka sama teraz, jak była dawniej, bo tak naprawdę tylko kultura może uspołecnić proces kształtowania rzeczywistości i zadbać o jakość tego procesu. Jakość polityki, to sprawa kluczowa, a polityka *jeszcze nigdy nie była tak potrzebna jak obecnie, kiedy przyszły na nią ciężkie czasy* - pozwolę sobie zacytować prof. Zygmunta Baumana, rektora Uniwersytetu Powszechnego w Teremiskach.
- Czy Uniwersytet Powszechny w Teremiskach jest próbą odpowiedzi na wyzwania postawione przez Jacka? W *Rzeczpospolitej dla moich wnuków*, ostatniej książce pisanej tuż przed śmiercią, Jacek zawarł swoją wizję tego, jak powinien wyglądać świat jego marzeń. Książka jest skierowana przede wszystkim do młodych.
- Uniwersytet Powszechny im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach, a od pięciu lat także Teatr w Teremiskach to rezultat pracy przede wszystkim Kasi i Pawła Winiarskich (na marginesie dodam, że to moje dzieci, Jacek często powtarzał: *pracuję jak chłop pańszczyźniany - całą rodziną*), a oni bardzo dobrze rozumieją to, co Jacek mówił o potrzebie rewolucji edukacyjnej (w czym zawiera się również - że tak to ujmę - *bendykowskie* podejście do technologii komunikacyjnych). Tu istotne jest słowo kultura. Jacek mówił, że *kultura odpowiada na pytanie jak żyć i w takim stopniu w jakim na to pytanie udziela odpowiedzi - buduje życie, a jeśli jej nie udziela - to życie dezintegruje*. Idea Teremisek jest taka: skoro każdy człowiek musi odpowiedzieć sobie na pytanie jak żyć, to każdy musi być twórczy oraz mieć wiedzę, a także usytuowanie kulturowe i społeczne, które mu w poszukiwaniu tej odpowiedzi pomoże. Program Uniwersytetu w Teremiskach pokazuje, jaka jest różnica między kształceniem a szkoleniami, między nauczycielem a trenerem, między programem a projektem. Program Uniwersytetu w Teremiskach jest również niezgodą na to, że kształcenie na wysokim poziomie i dostęp do kultury wysokiej są zarezerwowane dla uprzywilejowanych warstw społecznych. Jacek uważał, że dostęp do edukacji na wysokim poziomie i kultury wysokiej musi stać się prawem człowieka i obywatela, i że jest to warunek, bez spełnienia którego nie da się rozwiązać problemów, przed którymi stoi ludzkość. Równocześnie mówił nam, że *wszystkich dzieci na raz z getta nie wyprowadzimy*, musimy pojedynczo, że w naszym działaniu ważniejsze jest

doprowadzenie każdej pojedynczej osoby do samodzielności (czyli wzięcie odpowiedzialności za to, co się robi) niż dążenie do osiągnięcia dużej skali czy wypracowania modelu. Uważał, że bardzo ważne są decentralizacja i współdziałanie, tworzenie sieci autorskich rozwiązań opartych na relacji człowiek - człowiek - zespół. Kasia i Paweł przez te kilka lat, to widać coraz wyraźniej, tworzą Uniwersytet w Teremiskach jako instytucję kulturotwórczą. Tak zresztą ideę uniwersytetów powszechnych widział prof. Stanisław Ossowski, gdy w 44 roku zastanawiał się nad tym, co się stanie po wojnie z młodzieżą robotniczą i chłopską, która się wyemancypowała poprzez udział w ruchu oporu. Zmiana poprzez ruch oświatowy jest sprawdzoną starą, żeby nie powiedzieć starożytną ideą. To zresztą zwraca nam uwagę na fakt, że raczej nie powinniśmy przeskakiwać etapu powszechnego, solidnego humanistycznego kształcenia.

- **Jak to się stało, że Jan Józef Lipski jest waszym patronem. Czy to wymyślił Jacek?**
- Nie pamiętam, ale chyba wymyślili to Kasia i Paweł, a żona Jana Józefa - Maruta Lipska, dała im zgodę. Wybór patrona, to wybór etosu, do którego się nawiązuje, a oni w Teremiskach postanowili, ni mniej ni więcej, tylko podjąć etos społecznikowski i zaproponować studentom kontynuowanie, ciągnącej się od pokoleń dyskusji nad tym, co to obecnie może znaczyć. Jacek uważał - a nie jest to teraz specjalnie praktykowane w polskiej oświacie - że szkoła oprócz funkcji dydaktycznych powinna pełnić również funkcje wychowawcze, a *wychowawca wychowuje całym sobą*. Chcieliśmy pokazać naszym studentom osobę, która jest dla nas wzorem, autorytetem, jak napisał Paweł w jednym ze swoich tekstów, *najpiękniejszym przedstawicielem polskiej inteligencji*. Chcieliśmy także pamiętać o Janie Józefie przenieść na następne pokolenie. Nie ma tu miejsca, aby przypomnieć to wszystko, co zrobił (i jak to robił) Jan Józef dla powstania środowiska opozycji demokratycznej, dla kultury i niepodległości Polski, więc tylko powiem, że dla formacji teremiszczańskiej kluczowe znaczenie ma jego esej *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*. Ten tekst omawiamy co roku z naszymi studentami. Jako towarzyszący mu czytamy wiersz Antoniego Słonimskiego *Ten jest z ojczyzny mojej*. Oba teksty kserujemy prosząc naszych studentów aby je zachowali i przekazali kiedyś swoim dzieciom. Wstyd mi, że nie było nas 11 listopada na Senatorskiej, gdzie policja zaatakowała antyfaszystowską młodzież. W przyszłym roku będziemy.
- **Mija osiem lat od powstania Teremisek, jak ten czas oceniasz?**
- Dobrze. Udało się nam przetrwać i doprowadzić rozpoczęty proces kształcenia ok. 100 osobowej grupy młodzieży do końca, a Jacek bardzo mocno sygnalizował, że uruchamiamy działanie, którego raczej nikt nie będzie chciał finansować. Bał się tego, że wyciągamy młodzież z wiosek popegeerowskich i małych miast, pokazujemy im inne życie oraz to jak piękny i wspaniały może być świat, a potem nie starczy nam możliwości aby proces ich rozwoju doprowadzić do momentu gdy dalej będą mogli iść samodzielnie. Mówił mi: *ja umrę, a ty sama sobie nie poradzisz*. Miał częściowo rację, nasz pierwszy program akademicki zakończyliśmy, Fundacja Edukacyjna Jacka Kuronia zbiera fundusze „z miesiąca na miesiąc”, a pierwszy program wymagał stabilności finansowej. Program akademicki nad którym pracę rozpoczęliśmy w tym roku, nazywając go *Szkołą działania*, jest skierowany do młodzieży, która jest finansowo samodzielna. Równocześnie rozbudowaliśmy program lokalny i regionalny Uniwersytetu w Teremiskach. Takie ustawienie pozwala nam działać przy minimum, a nawet poniżej minimum środków. Natomiast działania związane z uruchamianiem Uniwersytetu Powszechnego im. Jacka Kuronia na Żoliborzu (który musi powstać aby poprowadzić pewną sprawę zaczęłą kiedyś i nie skończoną przez Jacka) zawiesiliśmy do czasu, gdy zbieramy pieniądze na wynajęcie kontenerów niezbędnych do dalszej pracy. Udało się

nam także bez Jacka przetrwać jako autonomiczna organizacja społeczna, tzn. taka, która realizuje własny program a nie tylko projekty wyznaczane przez konkursy czy priorytety instytucji grantodawczych. Myślę, że z tego Jacek by się cieszył, z ogromnym niepokojem obserwował mechanizm, który prowadzi do zaniku samodzielności w działaniach społecznych.

- **Kim był Jacek dla studentów Teremisek?**
- Nie umiem i chyba nie chcę odpowiadać sobie na pytanie, kim Jacek był, czy może jest, dla studentów Uniwersytetu w Teremiskach, bo to się dopiero okaże. Zajęcia miał z dwoma pierwszymi rocznikami. Drobną różnicą między tym, jak było w czasach walterowskich czy korowskich była taka, że Jacek podczas kontaktów i zajęć z młodzieżą Teremisek nie palił, ponieważ takie mamy zasady - nie palimy... A wielka, zasadnicza różnica, polegała na tym, że Jacek i studenci Teremisek nie działali razem, ponieważ Jacek był już ciężko chory. Ksiądz Józek Tischner powiedział przed śmiercią, że cierpienie nie uszlachetnia. To gorzka konstatacja, ja dodam, że skazuje na samotność, gdyż nikt nie jest w stanie tak naprawdę podzielić z drugim człowiekiem jego cierpienia. Jacek chorował ciężko prawie 10 lat, tyle samo, ile siedział wcześniej w więzieniu. Umiał wygrywać z własnym strachem - opowiada o tym w *Wierze i winie*, umiał wygrywać z nienawiścią - tego świadkami byliśmy wielokrotnie, umiał wygrywać ze zmęczeniem, zniechęceniem, z bólem, ale bardzo trudno jest codziennie, przez wiele lat wygrywać z chorobą. Nie mógł wspólnie ze studentami działać, ani nawet planować działania. Więc siedzieli i gadali, byli na ty. Nie wiem, jak odcisnie się na nich spotkanie z Jackiem i czy te spotkania, które były stworzyły wystarczającą więź, aby mogło to zaowocować wspólnotą etosu i postawy.
- **Do ideałów Jacka odwołuje się też inna młodzież. Po jego śmierci kilka szkół w Polsce wybrało właśnie Jacka za swojego patrona, coraz częściej mówi się o nich *kuroniówki*...**
- Nie ja to wymyśliłam, ale bardzo się cieszę. Z przykrością obserwowałam, że *kuroniówka* jest utożsamiana - jak to się lubi mówić - z zupką. Temu winien jest sam Jacek. Dał się udekorować w czasie jakiejś akcji społecznej kucharską czapką i sfotografować, więc sam dorobił tą gębę. To nas nauczyło uważać na to coś, co nazywa się PR. Idea, którą Jacek nazwał *moja zupa* polega na tym, że każdy człowiek może się z drugim człowiekiem podzielić tym, co ma, a jeśli ma niewiele to przynajmniej posiłkiem. Dlatego tak się ucieszyłam, kiedy podczas jakiejś dyskusji wstała Kazia Szczuka i zabierając głos przedstawiła się: jestem nauczycielką w *kuroniówce*... Czyli *kuroniówka*, to może być także szkoła. Oczywiście tylko taka, w której się ma dla dzieci czas. Jest kilka takich szkół, dochodzą kolejne, i ja za każdym razem próbuję pomysłodawców zniechęcać, mówiąc, że będą kłopoty, samorządy będą niezadowolone, dyrekcja natrafi na opór, że dając nazwisko Jacka szkole, daje się patrona trudnego i wymagającego. Ale na razie nikt nie rezygnuje, choć to nietatwe dla nauczycieli zadanie zachęcić młodzież do zainteresowania się człowiekiem, który dawno zmarł, żył w pogardzanej epoce, krążą o nim niezbyt pochlebne opinie. Nie wiem czy będzie się chciało uczniom szkół imienia Jacka Kuronia ślęczyć w bibliotekach i dowiadywać, kim był ich patron i co ważnego miał do powiedzenia.
- **Ale jednak ta młodzież co roku w czerwcu, w rocznicę śmierci Jacka, przychodzi na jego grób, rozmawiają z Jackiem na swój sposób i nie wyglądają na zapędzonych tam siłą...**
- Tak, to prawda. To młodzież zorganizowała wielką demonstrację, gdy Jacek został zaatakowany przez historyków IPN-u. W kolejne rocznice śmierci na czerwcowe

spotkanie przyjaciół przychodzą uczniowie ze szkół Jacka, przyjeżdżają na wózkach inwalidzkich z gimnazjum z Łodzi ze sztandarem szkoły, przychodzą studenci i absolwenci Teremisek, młodzi, którzy Jacka znali, zdążyli jeszcze z nim podzielać (często już z własnymi dziećmi), jego uczniowie z Bednarskiej, a także różni młodzi, których nie znam, może są to czytelnicy jego książek. Co roku przyjeżdża z młodzieżą Bożena Szroeder z Ośrodka *Pogranicze - sztuk, kultur, narodów* z Sejn i prawie co roku wystawiają *Kroniki sejneńskie* pokazując swoje miasteczko ulepione z gliny, opowiadając i wyśpiewując jego historię i historię ludzi, którzy w nim mieszkali. Ten spektakl dzieci sejneńskich przypomina marzenie Jacka o świecie, w którym mimo trudnej przeszłości, żyją ludzie różnych narodów, kultur, religii... W każdą rocznicę ktoś z przyjaciół Jacka odmawia modlitwę czy błogosławieństwo w swojej religii i w swoim języku: po polsku, ukraińsku, żydowsku. W tym roku to było błogosławieństwo mnicha buddyjskiego, który zastępował Dalajlamę na pogrzebie Jacka. Również w tym roku na czerwcowe spotkanie przy grobie Jacka przyjechała młodzież litewska z Puńska i podlascy Białorusini ze swoim nieformalnym hymnem *Mahutny Boża*. Mam nadzieję, że Jacek słyszał jak mu śpiewają. Zauważyłam także, że niektórzy z nich sięgają po książki Jacka, przychodzą na Mickiewicza i proszą, aby im tłumaczył, pytają, czy on musiał pisać w taki trudny sposób, że oni nic nie mogą zrozumieć. Prosiłam wobec tego *Krytykę Polityczną*, która wydaje wszystkie teksty Jacka, żeby robili przypisy. Zespół *Krytyki* to najliczniejsza grupa ludzi, którzy świadomie i konsekwentnie nawiązują do Jacka. On ich rzeczywiście interesuje. Jacek nie zdążył ich poznać, za wcześnie umarł. Człowiek zawsze umiera za wcześnie, ale kilku rzeczy, których Jacek nie doczekał, ze względu na znaczenie jakie nadawał tym sprawom w swoim życiu i dla innych, żałuję szczególnie mocno. Jedną z nich jest to, że nie doczekał spotkania z zespołem *Krytyki Politycznej*, wyobrażam sobie jakby się cieszył z tego, że są, z tego co robią i z tego, co jeszcze mogą zrobić...

– **Co by im Jacek powiedział?**

- Nie wiem, minęło pięć lat, w tym czasie tyle się zmieniło. Np. rezultaty działań - jak to Jacek pisał - *korsarzy zysku* już są widoczne, to powoduje, że ludzie zaczynają widzieć i słyszeć to, czego dawniej nie widzieli i nie słyszeli, a to otwiera różne możliwości. Niestety Jacka już nie ma i nie napisze nowych *Myśli o programie działania* ani nie będzie jeździł po lokalnych klubach *Krytyki Politycznej* z tekstem *Trzy nadzieje*. Ludzie skupiający się w środowiskach takich jak zespół „Krytyki”, a spodziewam się, że powstają, albo zaczną powstawać kolejne środowiska, mają o czym myśleć i o co się spierać. Może Jacek by im powiedział - a gdy pojawia się słyszalna przestrzeń dla prac programowych to jest to istotna uwaga - żeby w konflikcie wchodził w spór, a nie w wojnę. Spór jest twórczy a wojna niszcząca. I że najważniejsze i najtrudniejsze spory są ze swoimi.

– **Czego jeszcze chciałby dożyć Jacek?**

- Żałuję, że nie dożył ostatniej kampanii wyborczej w Ameryce, która pokazała, że pojawiły się techniczne możliwości pozwalające uspołecznic kampanię, że demokracja medialna - tak niszcząca kulturę wyborów i będąca w istocie zaprzeczeniem idei przedstawicielstwa - może mieć alternatywę. No i strasznie żałuję, że Jacek umarł zanim mógł wziąć udział w wybuchu pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. Gdyby żył, to nie zważając na brak zdrowia pojechałby na Majdan do Kijowa by przeżywać razem z Ukraińcami ich wybuch wolności. Teremiski brały udział w pomarańczowej rewolucji przychodząc codziennie pod ambasadę Ukrainy w Warszawie. Wszyscy, i ci co byli w Teremiskach i ci, co już uczyli się w Warszawie, chodziliśmy w pomarańczowych szalikach, a jeden szalik studenci powiesili na krzyżu na grobie Jacka. To się stało

tradycją, dopóki jeszcze Jacek miał grób ziemny z brzoźowym krzyżem. Pomarańczowy szalik wisiał na jego krzyżu na znak solidarności z Białorusią i z Tybetem.

- **Wywołałaś temat Ukrainy, którego nie można pominąć rozmawiając o testamencie Jacka w 5 lat po jego śmierci. Ukraina była dla Jacka ważna od dawna, ale w ostatnich dziesięciu latach przed śmiercią stawała się coraz ważniejsza. Podczas pomarańczowej rewolucji, polscy studenci, skupieni wówczas wokół organizacji *Wolna Ukraina*, powoływali się na słowa Jacka wypowiedziane w 1976 r.: *Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy i wolnej Ukrainy bez wolnej Polski...***
- Nigdy nie zapytałam Jacka za kim przytaczał te słowa, za Daszyńskim, za Piłsudskim, może za Giedroyciem... To nieistotne za kim, istotne jest, żeby pamiętać o historii tych słów, bo jest to wspaniały przykład skutecznego działania. To zdanie, a właściwie program - tak ważny dla Polaków i Ukraińców - powstało przed wojną w Polsce w środowisku PPS-u. W okresie powojennym mówiliśmy te słowa z dwóch miejsc: z emigracji, z Paryża - to Giedroyc i zespół *Kultury i z Polski* - to Jacek, opozycja demokratyczna i *Solidarność*. Czasami słyszymy jak o wydarzeniach w historii mówi się jako o dziele pojedynczego człowieka: ktoś się pojawia, coś mówi... i stało się. A warto wiedzieć, że na to, aby coś się stało naprawdę, musi się złożyć wieloletnia, trudna i ciężka praca wielu osób. Np. sukces działań środowiska Komitetu Obrony Robotników, czy podziemnej *Solidarności*, wynikał nie z rywalizacji kto ważniejszy, tylko z umiejętności współpracy - jakby to powiedział Jacek - zespołów zadaniowych w kraju i na emigracji.
- **Jacek był człowiekiem współpracy i dialogu, także w kontekście Ukrainy. Umiał ten dialog wypełnić jeszcze dodatkowo swoją własną jakością. Jak byś ją określiła?**
- Jacek to co mówił, mówił świadomie i z pełną powagą (dodam, że przeważnie to mówił wspólnie z innymi, z Karolem, Janem Józefem, Adamem, komandosami, korowcami...). Gdy coś mówi polityk, czy wychowawca, a Jacek był jednym i drugim, musi mieć świadomość konsekwencji uruchamianych przez siebie procesów. Jacek i ludzie opozycji demokratycznej świadczyli własnym życiem o swoich wyborach i mieli świadomość konsekwencji, które poniosą inni, których wciągają w działanie. Dlatego jego głos, ich głos miał znaczenie, był wiarygodny. Także dla Ukraińców. To się zaczęło przy *Liście otwartym*, który napisali razem z Karolem Modzelewskim w 1964 roku, a miał on tak duży rezonans również dlatego, że nagłośniony został z ławy oskarżonych podczas procesu zakończonych wyrokami. Już po 1989 roku, gdy otwarte zostały dla różnych opozycjonistów granice, zaczęli się pojawiać u nas na Żoliborzu ludzie z wielu krajów, z Francji, Czech, Włoch, nawet Turcji i zaczęli rozmowę od słów: kiedy przeczytaliśmy wasz *List otwarty...* Myślę, że to samo mogło być powodem, że Ukraińcy frazę stworzoną w międzywojennej Polsce usłyszeli właśnie od Jacka. Gdyż on to powiedział w PRL, wymagało to prócz mądrości, także odwagi. Ale w stosunku Jacka do Ukraińców była jeszcze inna jakość. Kiedy po 1989 roku pojawili się w Warszawie ukraińscy dysydenci, bracia Mychajto i Bohdan Horyniowie, Jewhen Swertiuk, Wiaczesław Czornowił, Jacek miał poczucie proporcji w stosunku do swojego i ich losów. Zdawał sobie sprawę, że jego lata w więzieniu, nawet ciężkim, dla recydywistów są nieporównywalne z warunkami w łagrach, w których siedzieli dysydenci w Związku Sowieckim, a Ukraińców skazywano na szczególnie ciężkie kary. Jacek umiał w bardzo ładny sposób okazać im szacunek i pokazać, że rozumie tę różnicę. Oni byli tym wzruszeni. Jacek w ogóle umiał się wczuć w przeżycia drugiego człowieka. To w relacjach z Ukraińcami, Białorusinami, Litwinami, Żydami czy Cyganami było szczególnie ważne.

- Dotknęłaś istotnej sprawy. Gdyby spróbować zdefiniować, co nadawało szczególny rys w podejściu Jacka do spraw ukraińskich, uderzająca była przede wszystkim jego chęć zrozumienia, tego, co oni czuli, czego doświadczyli na przestrzeni wieków od Polaków. Twierdził, że musimy najpierw uderzyć się we własne piersi, spojrzeć na nasze winy, próbować zrozumieć Ukraińców...
- Miał głęboko zakorzenione poczucie, że najpierw szukamy winy w sobie. Zawsze, i w polityce i w życiu osobistym. Umiął przeproszać. Skąd się to wzięło? Myślę, że z przeżyć dzieciństwa, ze Lwowa. W jego opisach obecny jest z jednej strony najpiękniejszy, wielobarwny, bezpieczny świat, tygiel kultur, różnorodność językowa i religijna, z drugiej strony świat straszny i okrutny, pacyfikacje Ukraińców, pogromy Żydów. Jacek nigdy o tym nie napisał, bardzo rzadko i z trudem o tym mówił, jak w latach 30, ojciec zabrał go, czteroletniego chłopca, na motorze do tych ukraińskich wsi, w których polska policja i wojsko przeprowadzały pacyfikację Ukraińców. Zapamiętał - część z tego sam widział, a część musiał słyszeć jak rozmawiali dorośli, ale uwewnętrzniał - że kolejnami w ziemi płynęło wylwane przez Polaków mleko zabierane ukraińskiej ludności, Ukrainkom robiono „tulipany” łapiąc za nogi, wieszając głowę w dół tak, aby im spódnice spadały, odstaniając bieliznę, publicznie chłostano mężczyzn. Gdy o tym mówił, łamał mu się głos. Nigdy się z tym nie uporał. Tu trzeba dodać, że rodzina matki Jacka, Wandy z Rudeńskich, to rodzina zasłużona w walkach o Lwów. Jacek przez ojca był wychowywany w kulcie sprawy robotniczej, ale przez babkę był wychowywany w kulcie orłąt lwowskich - otóż ta wolna Polska, upokarzała Ukraińców. Upokarzała - nie zabijała. On rozumiał, że takie upokarzanie wzbudzało straszną nienawiść. Myślę, że to w dużej mierze musiało wpłynąć na jego widzenie spraw polsko-ukraińskich. Lwów miał więc dla Jacka podwójne oblicze. Mimo tej traumy z dzieciństwa kochał to miasto, jego architekturę, klimat, poczucie humoru, dowcip piosenki, barwność, wielokulturowość, języki, które tam słyszał. Kiedy jechaliśmy w 1990 roku do Kijowa na zjazd ukraińskiego *Ruchu*, dzień przed wyjazdem Jacek stracił humor, krążył po domu, jak chmura gradowa. W końcu powiedziałam, widząc co się z nim dzieje: *Nie denerwuj się, każdy opowiada o mieście swojego dzieciństwa, że jest najpiękniejsze na świecie, nie martw się, my nie oczekujemy, że zobaczymy Lwów z twoich opowiadań.* I on się uspokoił. Bał się konfrontacji rzeczywistości z tym, co zapamiętał. I co się okazało? Wjechaliśmy do Lwowa i zobaczyliśmy miasto takie jak z opowiadań Jacka, wprawdzie wtedy jeszcze ciemne i zaniedbane, ale jego uroda była widoczna, myśmy ją odczuli. Jacek od razu popadł w dumę, oprowadzając nas po Lwowie powtarzał: *Widzicie, widzicie, mówiłem!*
- Jacek zdążył pożegnać się ze Lwowem, to pożegnanie miało także wymiar symboliczny. 1 listopada 2002 roku Jacek, jako współinicjator i kluczowa postać polsko-ukraińskiego dialogu, był we Lwowie na wspólnym spotkaniu polskiej i ukraińskiej inteligencji, brał udział w symbolicznej ceremonii połączenia krzyży na Cmentarzu Łyczakowskim, w miejscu, gdzie stykają się kwatery Orłąt i pomnik Strzelców Siczowych. Spotkanie to miało miejsce w okresie, kiedy nadal toczyły się ostre kłótnie wokół cmentarza Orłąt. Gdyby nie to wydarzenie, nie obecność Jacka, słowa, które powiedział do Ukraińców, nie wiadomo, jak by się potoczyły losy otwarcia cmentarza Orłąt...
- Pojechał do Lwowa z ciężkim zapaleniem płuc, uważał, że musi tam być, gdyż dialog polsko-ukraiński musi toczyć się ponad polskimi i ukraińskimi grobami. Takiego spotkania wcześniej ani we Lwowie, ani w innym miejscu nie było. Wiedział też, że żegna się z miastem swego dzieciństwa, miastem, gdzie wszystko się zaczęło, także jego późniejsze wybory. Do pojednania krzyży na Cmentarzu Łyczakowskim doprowadziły Jacka wszystkie te sprawy polsko-ukraińskie, w które angażował się przed i po 1989 roku. Jedną z ważniejszych było podtrzymanie rozmów historyków polskich i ukraińskich w ramach seminariów *Polska - Ukraina: Trudne pytania*, współinicjowanych

przez przedstawicieli Światowego Związku AK oraz Związek Ukraińców w Polsce. Te spotkania były za życia Jacka wielokrotnie zrywane, za każdym razem, obie strony prosiły go o pomoc. Mówiono: *Kuroń łagodzi obyczaje*. Jacek, który początkowo myślał, że uda się doprowadzić do wspólnych rozmów pomiędzy byłymi żołnierzami AK i UPA, szybko zrozumiał, że nie będzie to możliwe. Ale bardzo wspierał ideę, aby spotkania historyków odbywały się pod patronatem tych, którzy ze strony polskiej brali udział w walkach na Wołyniu, stracili tam swoich bliskich, a ze strony ukraińskiej, tych, którzy byli ofiarami lub dziećmi ofiar akcji *Wisła*, ludzi ze Związku Ukraińców w Polsce. Potem sytuacja uległa zmianie, Jacek umarł, zaczęło się myślenie w kategoriach polityki historycznej. Ale wówczas, w drugiej połowie lat 90., kiedy Jacek wchodził w te sprawy, miał poczucie, że takie porozumienie jest możliwe. Uważał porozumienie polsko-ukraińskie za kluczowe dla przyszłości Europy i że trzeba rozmawiać o tym, co nas łączy, dlatego zwracał się kilkakrotnie i do Polaków, i do Ukraińców we wszystkich najważniejszych momentach, w okresie konfliktu o Cmentarz Orląt, w okresie zbliżającej się 60. rocznicy wydarzeń na Wołyniu. To nie było tak, że Jacek był tylko teoretykiem w tych sprawach. Spotykał się i rozmawiał z Ukraińcami z różnych środowisk, z Ukraińcami z Polski, z byłymi ukraińskimi dysydentami, intelektualistami, ale także z ludźmi z OUN i UPA, jak Jewhen Stachiw <przyp. I.Ch.: były członek OUN, żołnierz UPA, na emigracji w USA, inicjator dialogu ukraińsko-żydowskiego i polsko-ukraińskiego na emigracji>. To właśnie dzięki takim rozmowom mogła zrodzić się idea napisania wspólnie z Myroslawem Marynowyczem, listów otwartych przed 60. rocznicą wydarzeń wołyńskich. Jacek prosił tam Ukraińców: *wybaczcie nam, choć zaraz dodawał: niestety ani my, ani wy jeszcze do tego nie dojrzelismy, choć niewątpliwie dojrzewamy dzień po dniu, rok po roku*. Chyba nie pomylił się wtedy.

- Podczas spotkania 4 czerwca pod oknem pokoju Jacka na Mickiewicza z okazji 20-lecia upadku PRL-u, powitanie gości rozpoczęłaś śpiewem stu lat dla wolności w języku ukraińskim...
- Chciałam podkreślić, że nie jest nam wszystko jedno, jaka jest wolna Polska. Że chcemy aby była otwartą Rzeczpospolitą. A że podkreślamy to śpiewem, to jest tradycja jeszcze walterowska. Jacek twierdził, że piosenka, pieśń jest tym, co ludzie mogą sobie wzajemnie ofiarować, dzięki czemu ludzie się poznają i że wspólne śpiewanie ofiarowanych sobie pieśni ludzi łączy. Walterowcy śpiewali we wszystkich językach, w jakich to było możliwe i my w Teremiskach też tak śpiewamy. I nie jesteśmy w tym sami. Wprawdzie walterowcy byli pierwsi, ale zanim my zaczęliśmy pracować w Teremiskach już były Gardzienice, Sejny, zespół który stworzył Choreę i wiele innych ważnych dla nas miejsc i środowisk. W zeszłym roku zaczęliśmy wspólnie śpiewać z podlaskimi Białorusinami i puńskimi Litwinami, a w tym roku z zespołem Thomasa Richardsa z Workcenter of Jerzy Grotowski z Pontedery. A skoro o tym mowa, to nie wiem jak to się stało, że ze wstępu do *Rzeczpospolitej dla moich wnuków* zniknęli Białorusini. Jacek nas bardzo uwrażliwiał na ich obecność na terenie, na który wchodzimy. Gdy jedziemy do Teremisek to już 150 km za Warszawą zaczynają się cerkwie, a ludzie na targowiskach mówią językiem, którego początkowo nie rozumieliśmy. Kiedy wchodzi się na taki teren, on nas zobowiązuje. Jacek zwracał uwagę na to, że z naszej tam obecności muszą wynikać obowiązki, że coś między nami musi się wydarzyć. Bardzo długo nic głębszego się nie wydarzało, poznawaliśmy ludzi, kulturę, historię tego regionu, robiliśmy setki kilometrów na rowerach, organizowaliśmy różne spotkania aż w końcu po sześciu latach pracy Uniwersytetu zostaliśmy przez mieszkanki Teremisek zaproszeni na ławeczki, które w naszej wsi stoją przy każdym płocie. Zaczęły się ważne rozmowy, wspólne śpiewy - i tak potoczyła się praca, która zaowocowała spektaklem *Opowieści Teremiszczańskie*. Przetomem był zeszłoroczny sympozjon w Teremiskach, na który przyjechali podlascy Białorusini, a zabierająca głos Ilona Karpiuk przedstawiła się: *jestem Białorusinką, Polska jest moją*

ojczyznę. Od tego czasu spotykamy się systematycznie. Czy my możemy wnieść coś w ich życie nie wiem, ale oni wnoszą ogromnie wiele w nasze. Wspólnie z Aliną Wawrzeniuk i Basią Piekarską ze Stowarzyszenia na rzecz dzieci uczących się języka białoruskiego *Abjadnańnie Baćkou* postanowiliśmy robić program, który nazwaliśmy *Wielkie Księstwo Litewskie*. Poszukujemy w nim odpowiedzi na pytanie, czy możliwa jest wspólnota, która nie neguje odrębności. Na spotkania do Teremisek przyjeżdża prócz młodzieży białoruskiej także młodzież litewska z Puńska. Symbolicznie spotykamy się także ze społecznością żydowską, która na Podlasiu żyła. Przed wojną żydowska gmina w Białowieży liczyła 550 osób. Nikt nie został. Nasz Uniwersytet mieści się w budynku wiejskiej szkoły, która została zbudowana w roku 1947 z drewna pozyskanego z rozbiórki jakiegoś budynku w Białowieży więc zadaliśmy sobie to pytanie, jaki budynek mógł być w tym czasie rozebrany? Uważamy, że za pamięć o świecie, który został tam zamordowany jesteśmy odpowiedzialni. Dlatego w Teremiskach śpiewamy również w jidysz. Kiedy przyszła wiadomość o śmierci Marka Edelmana, prócz naszych studentów i absolwentów, była w Teremiskach młodzież białoruska i litewska. Ponieważ nie wszyscy potrafili zaśpiewać hymn Bundu, to pożegnaliśmy go pieśnią *Sznirele perele*.

- Jacka z Markiem Edelmanem łączyły wspólne wartości, wspólna wizja świata, Polski. Obaj napisali o sobie bardzo piękne teksty. Kim Marek Edelman był dla Jacka?
- Między nimi był przede wszystkim czysto ludzki związek, jaki jest między ludźmi, których złączy wielki dramat. Kiedy Gajka umierała, Jacek był w więzieniu, opiekował się nią Marek. Ona umierała w Łodzi, w jego domu i w jego szpitalu. Marek był niestęchaniem przywiązany do Gajki, kochał ją. Jest takie zdjęcie z jej pogrzebu, na którym stoją obok siebie, każdy z nich waży o połowę mniej niż powinien, mają stare, wymęczone cierpieniem twarze. Wspólnie przeżywane cierpienie może połączyć ludzi na resztę życia. Ale jest jeszcze inny wymiar. Marek dla Jacka był świadkiem śmierci skazanego na zagładę narodu żydowskiego, a Jacek dla Marka był człowiekiem, który buntuje się przeciwko złu i potrafi innych w tym buncie poprowadzić za sobą. Kiedy zaczęłam jeździć z Jackiem do Marka do Łodzi, ogromne wrażenie robiły na mnie ich rozmowy. To była druga połowa lat osiemdziesiątych i to, co mówił Marek, prócz tego co napisał w *Getto walczy* i co napisała Hanna Kral w *Zdążyć przed Panem Bogiem* było - także dla Jacka - nowe. Jacek dręczył Marka pytaniami, a Marek dość niechętnie, ale Jackowi odpowiadał. To dla obu było trudne. Dla Jacka, bo czuł ciężar odpowiedzialności za to, co wynikało ze słów Marka, dla Marka, bo był polskim patriotą. W trakcie tych rozmów obaj długo milczeli...  
Kiedy 19 kwietnia spotykali się pod pomnikiem Bohaterów Getta, zawsze wyglądało to tak samo i to także nadaje symboliczne znaczenie temu, co ich łączyło. O godzinie 12 Marek wyruszał aby położyć kwiaty pod pomnikiem. Chciał aby obok niego, a w zasadzie razem z nim szedł Jacek. Potem prosił jeszcze Leszka Goździka i Bronka Geremka aby szli razem z nimi. To było tak, jakby chciał pokazać na jakich ludziach opiera się świat. Stamtąd szło się pod tablicę upamiętniającą Zygielbojma, a potem w drodze na Umszlagplatz - na kopiec Anielewicza. Hania Kral zwróciła mi kiedyś uwagę, że kiedy wchodzimy na kopiec Anielewicza, na którym Marek zapala świeczkę, a jest to miejsce odsonięte, dość wietrzne, powtarza się pewien rytuał. Marek wyciąga zapalniczkę i czeka, aby Jacek wyciągnął rękę i osłonił świeczkę tak, aby wiatr nie zgasił płomienia. A przecież oni to robią bezwiednie, przecież nie porozumiewali się w tej sprawie - i tylko Hania Kral to umiała zobaczyć. Marek czekał, a Jacek osłaniał!!! Kto zastąpił Jacka w osłanianiu płomienia po jego śmierci, nie wiem, ale rozumiem, że ktoś musiał, gdyż nadal trzeba go chronić. I kto po śmierci Marka będzie ten płomień zapalał...  
Pomysłem Jacka było abyśmy zaśpiewali hymn Bundu *Di Szwue* w jidysz na uroczystości wręczenia Markowi Orderu Orła Białego w Pałacu Prezydenckim. Zebraliśmy rodzinne i



zaprzyjaźnione dzieci, a Ala Świdowska, córka Adiny Blady Sz wajger nauczyła nas pieśni. Marek się tego nie spodziewał, był szczęśliwy. Kiedy powstały Teremiski i zaczęliśmy ze studentami jeździć na uroczystość rocznicy rozpoczęcia Powstania w Getcie Warszawskim, Jacek powiedział: *obiecujcie mi, że jak mnie już nie będzie, co roku 19 kwietnia będziecie pod pomnikiem*. I myśmymy to Jackowi obiecali.

- **Ale na pogrzebie Marka Edelmana nie śpiewaliście...**
- Śpiewaliśmy, tylko nie pod pomnikiem, a na cmentarzu, przy grobie. Pod pomnikiem śpiewał chór, a chóry śpiewają w taki sposób aby inni słuchali i podziwiali. A my w Teremiskach śpiewamy *Di Sz wue* tak, jak śpiewał ją kiedyś proletariat. W takiej tonacji, aby każdy mógł się przyłączyć.
- **Co najważniejsze po Jacku, wrócimy do jego wizji, jego testamentu?**
- To trudne pytanie. Gdy w 5 rocznicę jego śmierci zostałam zaproszona przez *Krytykę Polityczną* na spotkanie, na którym miałam coś powiedzieć, szukałam w tekstach Jacka słów, które w końcu pierwszej dekady XXI wieku są równie ważne jak słowa, które mówił na wiecu na Politechnice w 56 roku: *Nie ma chleba bez wolności*, czy w 76: *Nie palcie komitetów, zakładajcie własne*. I myślę, że znalazłam. To zdanie brzmi: *Proces stawiania pytań i poszukiwania na nie odpowiedzi, trzeba uspołecznić*. W wydanym w 1997 roku tekście *Na krawędzi* Jacek pisał, i powtórzył to w książce *Działanie* wydanej w 2002 roku, że *skończyła się epoka, a wraz z nią dotychczasowe sposoby objaśniania problemów społecznych i rozwiązywania ich. Tworzenie nowego ładu wymaga wykonania wielu zadań w skali globalnej, ale społeczeństwa nie mogą czekać na skuteczne działania rządów, ludzie muszą podejmować działanie już teraz i przewyższać swoje kryzysy jako światowe. Idea, która stanie się siłą napędową w tworzeniu nowej epoki musi stanowić odpowiedź na podstawowe pytania stawiane przez kryzys globalny. Proces stawiania pytań i poszukiwania na nie odpowiedzi trzeba uspołecznić, a tego nie da się zrobić bez szerokiego ruchu edukacyjnego. Rewolucja edukacyjna, to umożliwienie każdemu mieszkańcowi globu dostępu do kultury, czyli do udziału w tworzeniu*. Dlatego takie miejsca jak Teremiski są ważne, bo jeśli uda się nam w jednej małej gminie czy na jednym osiedlu, a kolegom się uda w jednym obozie dla uchodźców - to jest nadzieja, że może udać się wszędzie.

22 listopada 2009